

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historiolitteraria XV (2015)

ISSN 2081-1853

**Angelika Łuszcz**

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

## Pustka odziedziczona

### I.

Maria Orwid<sup>1</sup> przeprowadzając wnikliwe studia nad problematyką *traumy* u drugiego pokolenia ocalałych z Zagłady, wskazywała:

Nasze człowieczeństwo i nasza kultura budują się poprzez przekazywanie z pokolenia na pokolenie pewnych wartości, zachowań, schematów, mitów i oczekiwań. A wraz z nimi – chcemy czy nie chcemy – przekazywana jest trauma. Dzieci osób ocalałych są bardzo silnie związane przekazem transgresyjnym z uczuciami i emocjami swoich rodziców, co wpływa na ich tożsamość. Często zaczynają się interesować okolicznościami tych przeżyć właśnie dlatego, że chcą zrozumieć świat rodziców i dziadków, i albo wchodzi w ten temat bardzo głęboko, albo próbują się od niego odciąć. Ucieczka jest jednak niemożliwa. Drugie pokolenie żyje zazwyczaj w atmosferze tajemnicy i niepewności, w poczuciu, że rodzice przeżyli coś, co trudno zrozumieć [...]².

Spostrzeżenia krakowskiej badaczki, ujawniają podstawowe cechy tego, co Marianne Hirsch określiła mianem zjawiska *postpamięci*³. W świetle przywołanej kategorii kluczowe (i pokrewne) wydają się zagadnienia związane z szeroko rozumianą sferą uczuciowo-emocjonalną oraz te dotyczące transferu traumatycznej wiedzy i doświadczenia międzypokoleniowego. Pojęcia te potraktuję jako punkty odniesienia orientujące charakter i przestrzeń moich rozważań, odnoszę bowiem

---

<sup>1</sup> Krakowska badaczka i lekarka była współautorką pionierskich prac poświęconych psychicznym skutkom wojennych przeżyć obozowych oraz inicjatorką projektu terapeutycznego dla Dzieci Holocaustu i Drugiego Pokolenia Ocalałych.

<sup>2</sup> M. Orwid, *Trauma*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, s. 122.

<sup>3</sup> „Postpamięć to relacja łącząca pokolenie biorące udział w doświadczeniu kulturowej lub kolektywnej traumy z kolejnym, które «pamięta» je wyłącznie dzięki opowieściom, obrazom i zachowaniom, wśród których dorastali. To doświadczenie zostało im przekazane w tak emocjonalny sposób, że wydaje się fundamentem ich własnej pamięci. Dorastanie w kręgu tak potężnych, odziedziczonych wspomnień oraz opowieści o czasach, kiedy nas jeszcze nie było na świecie lub nie mieliśmy świadomości [...] niesie za sobą niebezpieczeństwo”. M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” nr 105, s. 29.

wrażenie, że dobrze korespondują z ogłoszoną w 2014 roku książką Mikołaja Grynberga „Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne”<sup>4</sup>.

Bohaterami książki są dzieci ocalałych z Zagłady. Grynberga nie łączy z nimi jedynie arbitralność autorskiego gestu, polegająca na wyborze współrozmówców, a więc relacja pytający-pytany. Związek ów jest znacznie głębiej osadzony, wszak Grynberg jest Żydem, wychowanym przez ocalałych z Holocaustu i podobnie jak oni żyje z niepokojącym przeświadczeniem: „mieliśmy nie istnieć, bo już naszych rodziców miało nie być” (s. 17). Mając świadomość skazy, „trwałego uszkodzenia” (s. 33) - jak powie pisarz - podlega ukrytym siłom wykluczających się pragnień, z których to drugie nakazuje mu odnalezienie tych, których rodzinne domy „trwają w cieniu wielkiej żałoby” (s. 17), wytropienia „wszystkich strzępów i nitek” (s. 8), pozwalających na powiązanie „cudzego” życia z własną historią.

Wiele wskazuje na to, że węzłowym problemem artystyczno-literackiej refleksji podejmującej temat Holocaustu albo przynajmniej w jakiś sposób zbliżającej się do tego zagadnienia jest kwestia związana z szerokokorozumianymi próbami zapisu pamięci, która w przypadku twórców zaliczanych do tzw. drugiego pokolenia - odgroźonego od doświadczenia bezpośredniego - w istotny sposób determinowana jest przez dylemat wyboru odpowiedniej konwencji literackiej. Zdaniem teoretyków (wywodzących się głównie z kręgu refleksji anglosaskiej) świadectwo niebezpośrednie, podane przez osobę niebiorącą udziału w historycznym wydarzeniu, obarczone jest swego rodzaju ryzykiem. Hayden White twierdził bowiem, że „od artystycznego potraktowania wydarzeń Holocaustu oczekuje się, że będzie je ono estetyzować lub wciśnie techniki poety czy artysty pomiędzy świadka i rzeczy, o których mówi”<sup>5</sup>. Podobną diagnozą dzielił się Dominick LaCapra. Amerykański historyk zauważył niepokojące tendencje w literaturze oraz sztuce: „chodzi mianowicie o eksperymentalne, fascynujące i ryzykowne symboliczne imitowanie traumy”<sup>6</sup>. Z kolei na gruncie rodzimej literatury na analogiczną sytuację wskazywała Aleksandra Ubertowska, zdaniem której już na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych można odnotować literackie próby „poszukiwania nowych form opisu tego doświadczenia”<sup>7</sup>.

„W oskarżam Auschwitz” Mikołaj Grynberg sięgnął po formę dialogu, a więc wykorzystał konwencjonalne ukształtowanie tekstu szczególnego rodzaju, sprzyjające bowiem wrażeniu niezwyklej bliskości względem życia, prawie bezpośrednio (tu przypomina się Barthes’owski termin literatury obdarzonej „efektem

---

<sup>4</sup> Kolejne cytaty lokalizują bezpośrednio w tekście według wydania: M. Grynberg, *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

<sup>5</sup> H. White, *Realizm figuralny w literaturze świadectwa*, przeł. E. Domańska, „Proza historyczna”, red. E. Domańska, Kraków 2009, s. 217–218.

<sup>6</sup> D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, przeł. K. Bojarska, Kraków 2009, s. 178.

<sup>7</sup> A. Ubertowska, *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holocaustu*, Kraków 2007, s. 126.

realności”). W naturalny sposób wyłania się pytanie, które najkrócej sformułować można: w jaki sposób treść utworu oddziałuje na czytelnika i w jakim stopniu angażuje go forma? Mówiąc jeszcze inaczej, w artykule niniejszym, chcę zapytać o właściwości estetyczno-emocjonalnej warstwy tekstu. W rezultacie, w przestrzeni analityczno-interpretacyjnej wzbudzone zostaną inne zagadnienia, współtowarzyszące i również wymagające namysłu. Po pierwsze, za pośrednictwem „jakich tropów” (posługując się nomenklaturą Marianne Hirsch<sup>8</sup>) ujawnia się ten pokoleniowy związek, określany jako postpamięciowa i posttraumatyczna relacja? Po wtóre, czy rozmówcom Grynberga dostępna jest świadomość (oraz wiedza) sposobów i momentów transferowania traumy (zatem doświadczenia oraz pamięci); czy interlokutorzy w przedstawianych opisach codziennego życia rodzinnego rozpoznają i odnajdują momenty takiego transferu? Po trzecie, jaki jest stosunek rozmówców do przeszłości (tej odziedziczonej) i jaki rodzaj więzi łączy dzieci drugiego pokolenia z ich rodzicami? *Last but not least* wyłania się pytanie o możliwe cele artystycznej działalności Grynberga.

## II.

Duża część rozmów przeprowadzonych przez Grynberga potwierdza powszechny charakter zjawiska, określanego w literaturze psychiatrycznej mianem *conspiracy of silence* – zмовy milczenia, dotyczącego szczególnie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. Objaśniało ono większościowy model zachowań osób ocalałych z Holocaustu, odmawiających rozmowy o kacetowych przeżyciach; większość z nich nie dzieliła się tym skrajnym doświadczeniem nawet z najbliższymi osobami<sup>9</sup>. Żydzi niechętnie ujawniali epizody wojenne ze swojej przeszłości, prawdopodobnie próbując izolować swoje dzieci od bólu i cierpienia. Urodzona w 1974 roku Lili Haber, której rodzice najpierw „byli w getcie krakowskim [...] Potem wszyscy byli w Płaszowie. Później ojciec z jego bratem byli na liście Schindlera, a mamę wywieźli do Auschwitz” (s. 65–66), ilekroć pytała rodziców o wojnę albo „przedwojenne historie” (s. 66) jej matka reagowała agresywnie: „«Zostaw! Idiotka!» Zawsze: «Zostaw! Idiotka!» [...] ona aż wrzeszczała [...] Wstydzę się, że za mało pytałam. Może gdybym zapytała jeszcze dziesięć razy, toby mi już nie odpowiedziała: «Zostaw! Idiotka!» Wstydzę się i płakać mi się chce [...]” (s. 68). Mieszkająca w Izraelu Gitla wojenne losy swoich rodziców poznała dopiero miesiąc przed śmiercią ojca, nauczono ją bowiem, że nie może zadawać nieodpowiednich pytań: „Nigdy nie zadawałam żadnych pytań. U nas w domu była cisza, rozumiesz? Cisza jest wtedy, kiedy ludzie nie wypowiadają słów [...] Siedzieliśmy w ciszy i już” (s. 156)<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> Por. M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” nr 105, s. 29.

<sup>9</sup> M. Orwid, dz. cyt., s. 115–116.

<sup>10</sup> Szerzej rzecz ujmując: świadectwa Grynberga pokazują, że w domach ocalałych z Zagłady nie mówiło się o wojennych doświadczeniach, z dwu powodów: rodzice albo nie

Dzieci osób dotkniętych traumą będącą bezpośrednim efektem niezapośredniczonego doświadczenia niezwykle silnych zdarzeń dziedziczą przerażającą i nieznaną przeszłość. W dorosłym życiu uwewnętrzniają traumatyczne wydarzenia bliskich. Jednym z częstych (ujawniających się zwykle po latach) symptomów jest brak łaknienia oraz wstręt do jedzenia. Lili Haber, z którą Grynberg spotkał się w Tel Awiwie, opowiadała o surowych nakazach ojca, będących najprawdopodobniej skutkiem choroby głodowej, której doświadczył jako więzień obozu:

Mówił, że mam jeść i nie zostawiać na talerzu. [...] Nigdy nie rozumiałam, dlaczego to jest takie ważne. To, żebym skończyła jedzenie, żeby nic nie zostało na talerzu. Mam dziś sześćdziesiąt pięć lat i poważny problem z jedzeniem. Zawsze mi kazali wszystko zjadać. Dzisiaj mój mąż mnie pilnuje. Do dzisiaj nie czuję głodu. Czy jadłam, czy nie jadłam. Nigdy. Zawsze tak było, że jak nie skończyłam jeść, to ojciec kazał mi brać talerz do ubikacji i siedzieć tam, aż zjem. Nie wolno było nie zjeść (s. 69).

W domu, w którym dorastał Doron Keren „zawsze była pełna lodówka” (s. 268), jego rodzice „znajdowali sposób, by zjeść nawet te rzeczy, które zaczynały być wątpliwej świeżości” (s. 269). Podobne wspomnienia pojawiają się w rozmowie z Yehudą. Ten sześćdziesięciosześcioletni mężczyzna, siedząc w arabskiej kafejce na południu Tel Awiwu, pyta retorycznie Grynberga: „Od czego mam zacząć? Jedzenie może być?” (s. 278), by następnie zrelacjonować rygorystyczne nakazy rodziców dotyczące posiłków: „«Co to znaczy, że ci nie smakuje? Nie zajmuj się tym, czy ci smakuje czy nie. Jedzenie nie jest do smakowania. Masz zjeść do ostatniego okruszka na talerzu»” (s. 278)<sup>11</sup>.

---

chcieli obciążać swoich dzieci, albo zwyczajnie nie potrafili o tym mówić. Hanna K. Ulatowska prowadząc badania dotyczące dyskursu afazji, bazujące na świadectwach ofiar Holocaustu, twierdziła, iż cierpiący na zanik mowy ludzie nie są w stanie przepracować lęków poprzez rozmowę, większą łatwość komunikowania zyskują kiedy mogą daną historię zapisać. (por. H. K. Ulatowska, *Narracje transformacyjne (quest narratives): Wizerunki afazji*, [w:] *Studia z neuropsychologii klinicznej*, Warszawa 2014, s. 97–109).

<sup>11</sup> Wśród wspomnień drugiego pokolenia ujawnia się nie tylko określony stosunek ich rodziców do jedzenia, ale uwagę zwracają również predylekcje do kompulsywnego gromadzenia rzeczy bądź otaczania się „pamiątkami” z czasów Holocaustu. Przykładowo, matka Dorona Kerena zachowała swój zielony sweter, w którym przeżyła wojnę, przez lata trzymając go w szafie, by w ostateczności podarować go Museum Holocaust Memorial w Waszyngtonie. Relacja ta przywodzi na myśl ekspozycję z Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie (październik 2013-marzec 2014) pt. „Biografie rzeczy”, na której przedstawione zostały rzeczy „ocalone”: części garderoby, zabawki, naczynia, egzemplarze książek, pamiątki rodzinne, fotografie. Wystawa ta dobrze licuje z prowadzonymi w ramach nowej humanistyki dyskusjami dotyczącymi tego co martwe, nie-ludzkie, lecz z ludzkim na trwałe związane (por. E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, [w:] *Kultura współczesna. Teoria – interpretacja – praktyka*, 2008, nr 3) oraz z ustaleniami Igora Kopytoff, który biografom rzeczy poświęcił swoją książkę (por. I. Kopytoff, *Kulturowa biografia rzeczy: uwarowanie jako proces*, przeł. E. Klekot, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicz-*

W procesie przekazywania traumy (zatem na gruncie postpamięci, bo jak wskazuje Hirsch trauma jest rodzajem postpamięci<sup>12</sup>), na drodze międzypokoleniowej wiedzy o tym granicznym wydarzeniu, problemem istotnym jest obserwacja zachowań rodziców, odbiegających z reguły od szeroko pojętej „normalności”. Sara, wychowywała się w niepokojącej atmosferze podszytej lękiem, w domu pozbawionym miłości. Jej rodzice ze sobą nie rozmawiali, ponieważ „nie mogli na siebie patrzeć” (s. 57), „przypominali sobie wzajemnie świat który zniknął” (s. 57). Nigdy też nie zasnęli w tym samym pomieszczeniu, a tym bardziej obok siebie, w jednym łóżku: „Krzyczeli co noc, ale [...] nie udało mi się do tego przyzwyczaić [...]” (s. 58). Steve Fryda jako dziecko nie miał pojęcia, że jego matka była „ofiara” Holocaustu: „nie mówiła ani słowa na ten temat” (s. 162), równocześnie „nie wiedząc nic o historii mamy” (s. 166) przeczuwał, że „przeszła przez niewyobrażalny ból” (s. 166): „Krzyczała po nocach. Kiedy była już starsza, krzyczała, żeby przestali ją gwałcić. Nigdy o to nie pytałem, a ona nigdy o tym nie mówiła” (s. 167)<sup>13</sup>.

Bohaterowie Grynberga wyrażają wewnętrznie sprzeczny stosunek do swoich rodziców. Z jednej strony oskarżają ich o bolesne dzieciństwo, o brak miłości (Jossi „oskarża Auschwitz o pozbawienie ojca” (s. 22): „mój ojciec – mówiła – „nigdy nie był ze mnie dumny” (s. 22). Halina obwinia rodziców za to, że jako dziecko czuła się: „mniej doceniana, mniej lubiana, mniej kochana” (s. 249). Lili skarży się, że w młodości najbardziej brakowało jej czułości i akceptacji ze strony matki: „Ojciec był zawsze taki miły. Przytulał, całował. Mama [...] bardzo inteligentna, ale [...] mnie nie dotykała”, s. 68). Z drugiej jednak strony trwają w uwierającym przekonaniu, że winni są zrealizować jakąś szczególną powinność względem swoich rodziców. Lea Wolinetz wyszła za mąż w wieku dwudziestu trzech lat, lecz zrobiła to z myślą o rodzicach, „żeby zobaczyli, że mam swoją rodzinę” (s. 211), byli wówczas „niesłychanie szczęśliwi” (s. 210). Daniel Latowicki urodzony w Warszawie przyznał, że był „opiekuńczym nastolatkiem” (s. 35), nie chciał być nigdy „przyczyną zmartwień rodziców” (s. 35), przy tym odczuwał rodzaj nadzwyczajnej odpowiedzialności za matkę, za to, by „w jej życiu pojawiło się jak najmniej cierpienia” (s. 33). Lili nadal się „wstydzi i płacze nad tym, że przez całe dzieciństwo nie była dobrym dzieckiem” (s. 68). Codziennym rytuałem Esther jest wykręcanie numeru do mamy, by sprawdzić w jakim jest nastroju i czy niczego nie potrzebuje; sama jednak stara się jej nie informować o złej kondycji zdrowotnej i nie wzmiankować o problemach: „Myślę, że miała już dość zmartwień. Nie potrzebuje zajmować się moimi” (s. 128). Doroty Merlak kontakty z matką różniły od relacji jej koleżanek z rodzicami: „Ja spędzałam z nią dużo więcej czasu, żeby nie musiała być sama. Czułam się za nią odpowiedzialna”

---

*nej. Kontynuacje*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2004). Wątek ten wymaga jednak szerszego omówienia, w osobnym tekście.

<sup>12</sup> Por. M. Hirsch, dz. cyt., s. 29.

<sup>13</sup> Badania Marii Orwid dowodzą, że najczęściej pacjenci, którzy przeżyli Zagładę, mówili o kłopotach ze snem i koszmarach okupacyjnych, z kolei ich krewni przyznawali, że nie mogą spać, ponieważ rodzice głośną krzyczą przez sen.

(s. 205). Orit – odkąd pamięta – czuła się winna, „że jest powodem ich [przyp. rodzi-  
ców] zmartwień. Ale to i tak nie było niczym w porównaniu z tym ciągłym poczu-  
ciem, że jestem niedostatecznie poruszona ich historią, że nie wspomnę o niewy-  
starczającym dzieleniu ich smutku” (s. 289). Każdego poranka dzwoni do rodziców,  
„by się przywitać i zapytać co słychać, a później gdy wrócę z pracy, żeby powiedzieć,  
ze już dojechałam do domu” (s. 289).

### III.

Z traumatycznym doświadczeniem, przez Magdalenę Tulli obrazowo określo-  
nym jako „nieleczone zakażenie”, które „przeniosło się z człowieka na człowieka,  
z dorosłych na dzieci” nie sposób się uporać: „Chmura czarnego dymu unieważnia  
całe moje życie, odbiera prawo do własnego losu – mówi bohaterka «Włoskich szpil-  
lek» – czyni ze mnie kropkę zdania o którym nie ma mowy”<sup>14</sup>. Ta kobieca postać,  
*porte-parole* autorki, została „wyposażona”, albo – mówiąc jeszcze inaczej – ujawnia  
podobne, jeśli nie identyczne, cechy co bohaterowie książki Grynberga. Są to  
na ogół smutni i nieszczęśliwi ludzie, którzy „odziedziczyli pustkę” (s. 99) oraz lęk  
„jako prezent na dalszą drogą” (s. 121). Źródłem tego „szczególnego rodzaju smut-  
ku, może nawet melancholii” (s. 17) rozmówców Grynberga upatrywać rzecz jasna  
trzeba w przejętej traumie minionego i niedostępnego wydarzenia oraz w towarzy-  
szącej im świadomości, że jakiegokolwiek wysiłki okazują się daremne w świetle prób  
przekroczenia tego szczególnego rodzaju postpamięciowego bagażu. Rozmówcy  
Grynberga nie wyzbyli się tożsamościowych dylematów, często nie ujawniają swo-  
jego żydowskiego pochodzenia w obawie przed społecznym odrzuceniem<sup>15</sup>, wsty-  
dzą się przyznać, że są Żydami, ponieważ otoczenie może przypisać im łatkę „od-  
mieńca”<sup>16</sup>. W związku z tym również niechętnie oddają się wspomnieniom. W chwili  
spotkania, w momencie „starcia”, podejmują dialog pełni nieufności („Tak napraw-

---

<sup>14</sup> M. Tulli, *Włoskie szpilki*, Wydawnictwo Nisza, 2014, [wydanie e-pub]. Autorka w swo-  
jej autobiografizującej książce porusza temat dziecka ofiar Holocaustu, próbując – jak napisze  
Marek Zalewski - „uporać się odziedziczoną traumą, z lękami” ([http://www.institutksiadzki.  
pl/ksiadzki-detaj,literatura-polska,3169,wloskie-szpilki.html](http://www.institutksiadzki.pl/ksiadzki-detaj,literatura-polska,3169,wloskie-szpilki.html)).

<sup>15</sup> Michał Głowiński w „Marcowym gadaniu” pod hasłem „Żyd”, notował: „Z użyciem  
tego słowa wiążą się różne komplikacje [...] o fakcie bycia Żydem po prostu się nie mówi, [...] Żydzi nie afiszują się ze swym pochodzeniem, a niektórzy wkładają wiele wysiłku, by ten fakt  
ukryć. (M. Głowiński, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa 1991,  
s. 15).

<sup>16</sup> Używam tego leksemu za Mariuszem Sieniewiczem, który w rozmowie z Agniesz-  
ką Wolny-Hamkało („Rozwalić tchórzliwą literaturę. Z Mariuszem Sieniewiczem rozmawia  
Agnieszka Wolny-Hamkało”, „Gazeta Wyborcza” 14.06.2005) w ten sposób określił „piętno-  
wanych” Żydów. Olsztyński pisarz w książce „Żydówek nie obsługujemy”, przedstawiając hi-  
storię „Innego”, dotyka tematu tożsamości oraz wciąż istniejącego antysemityzmu. Dobrze  
ilustruje to scena, w której kasjerka z osiedlowego sklepu „normalnego Polaka” określiła mianem Żydówki: „Żydówek nie obsługujemy – wypala donośnie, zamykając z trzaskiem szufladę  
kasy” (s. 190).

dę to nie chcę z tobą rozmawiać”), obawiają się że „ktoś się dowie”, tłumacząc, że „nie warto ryzykować”, w końcu „jeszcze kilka osób żyje”.

Należy jednak dodać, iż Mikołaj Grynberg traktuje swoich rozmówców z odpowiednim wyczuciem i troską, zadaje pytania bardzo podstawowe („Kiedy się urodziłeś”, „Jak było w waszym domu”, „Ile miałaś wtedy lat”, etc.), spotyka się z nimi w przestrzeniach neutralnych (kawiarniach, dworcach, biurach), tylko miejscami zdradza temperament polemisty (nie wywiera presji, zapewnia, że czuje się jak ich przyrodni brat).

Wspomnienia, a niekiedy ich strzępy i okruchy, są niemal przeźroczyste, interpretacyjnie proste, w tym sensie, że nie kryją w tkance podskórnej głębszych znaczeń, nie zawierają „obszarów ślepoty” (posługując się terminem angielskiego teoretyka, Roberta Scholesa). Nie oznacza to jednak, że przystępność formy czy jej wyraziste kontury, unieważniają rolę odbiorcy w procesie lektury bądź uniemożliwiają współpracę czytelnika z tekstem, wszak ten obcując z autentycznymi postaciami (świadkami!) stoi przed silnym potencjałem emocjonalno-afektywnym tekstu. Między nim a bohaterem może wytworzyć się rodzaj więzi, opierający się w dużej mierze na potrzebie identyfikacji, empatycznego wręcz przeżycia, w typologicznych ustaleniach Hansa Roberta Jaussa określanego jako identyfikacja asocjatywna oraz sympatyzująca; czytelnik próbując zrozumieć emocje wchodzi w rolę bohatera albo uruchamia mechanizmy współczucia<sup>17</sup>. Wysokie rejestry emocjonalne tego tekstu (a w zasadzie zbioru tekstów-rozmów) konotujące w znakomitej większości obrazy życiowej klęski i psychicznego cierpienia, ale także wszechobecnego podmiotowego wstydu oraz zażenowania, są zdolne – jak się zdaje – aktywizować emocjonalno-afektywny potencjał odbiorcy.

Przywołane wypowiedzi bohaterów dobrze ilustrują ich stosunki z rodzinami. Można powiedzieć, że łączy je jedno: są przejmująco gorzkie. Rodzice dzieci drugiego pokolenia to *homo patiens* (koncepcja Hansa Jonasa<sup>18</sup>), wciąż cierpiący, żyjący w poczuciu wielkiej straty, niekończącej się żałoby. Zaabsorbowani własną traumą i bólem, nie reagują na potrzeby dzieci, często w stosunku do nich używają języka groźby i pretensji, żyją więc one w poczuciu braku miłości i akceptacji. Z jednej strony winią swoich rodziców za trudne dzieciństwo, z drugiej jednak odczuwają wewnętrzny nakaz odpowiedzialności i troski. Jako dorosłe dzieci to oni przejmują nad nimi funkcje opiekuńcze, a w tej roli umacnia ich kondycja rodziców: cierpiących i małomównych. Czynią to, żeby „przetrwać”, żeby złagodzić frustrację związaną ze swoim życiem.

Towarzyszy mi przekonanie, że Grynberg przygotował tę książkę w poczuciu moralnego obowiązku, wszak jego misja opiera się na realizacji konkretnego postulatu: „podzielenia się treścią rozmów” (s. 17), zgodnie z którym zebranie i przekazanie

---

<sup>17</sup> H. R. Jauss, *Wzorce interakcji w procesie identyfikacji z bohaterem*, [w:] *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec*, red. H. Orłowski, przeł. M. Łukasiewicz, W. Bialik, M. Przybecki, Warszawa, Czytelnik 1986.

<sup>18</sup> Por. H. Jonas, *Idea Boga po Auschwitz*, tłum. G. Sowiński, Wyd. Znak 2003.

wiedzy opartej na świadectwach pokaże żywotność i rezonowanie – wydawałoby się odległego – doświadczenia Holocaustu, ale także pozwoli zbudować wspólnotę opartą na współodczuwaniu i rozumieniu tak skrajnego doświadczenia, jakim było Shoah. Innym możliwym wnioskiem, ujawniającym się poprzez działania autora, jest problem narratywizacji trudnego doświadczenia, traktowany tu jako swoista próba metody terapeutycznej umożliwiającej i ułatwiającej zrozumienie przeszłych zdarzeń. Zatem Grynberg aranżując rozmowy, pragnął, by za pośrednictwem opowieści doświadczenie stało się lepiej zrozumiałe albo zrozumiałe w ogóle. Ponadto, konstruowanie pamięci o Zagładzie jest w końcu także próbą poszukiwania własnej tożsamości, choć jak pokazują kolejne wypowiedzi, interlokutorzy Grynberga uważają inaczej, z krytycznym nastawieniem podchodzą do jego działań. Determinacja i zapal autora przygłuszone zostają wypowiedzią Mosze – ostatniego z rozmówców, którego wyznanie pełni funkcję przejmującego uogólnienia zamykającego książkę: „Śnią mi się kolejki do komór gazowych i w tych snach czuję smród spalonych ciał. To jest droga, która prowadzi tylko w jednym kierunku – do śmierci. Czytałem, co napisałeś w tych poprzednich książkach, i płakałem. Nie nad nimi, tylko nad tobą. Jesteś idiotą, bo nawet nie wiesz, że jesteś już na tej drodze” (s. 300–301).